KONFERENCJA DRUGA

# Wewnętrzne pojednanie z sobą samym

Chciałbym bardzo, żebyśmy jeszcze raz wrócili do tego tekstu, który mamy przed sobą. Przeczytamy go; ja go będę czytał, a proszę patrzeć na ten tekst. Będziemy go czytać jak to się czyta w szkole – czytanie tekstu ze zrozumieniem. Ale chodzi o to, żeby pomyśleć, w którym miejscu ja jestem w tym tekście. Czy jestem tylko narratorem, który o tym opowiada i czyta to? Czy jestem tym, który domaga się, aby dać mu coś z majątku i ucieka z domu? Czy jestem ojcem? Czy jestem tym synem, który się zbuntował na końcu? A może też jedynie jestem jednym ze sług ojca, który też na swój sposób widzi to wszystko, co się dzieje? Można mieć różne punkty widzenia przy tym tekście, ale – no właśnie – kim jesteśmy? Słuchając tego opisu, czy też, możemy tak powiedzieć – wpisując się w narrację tego tekstu, wpisując się w to opowiadanie tej przypowieści.

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: «Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada». Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

To jest tak jakby ta pierwsza część tekstu. I dalej: „Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mojego ojca ma

pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyń mię choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca".

To jest druga część tekstu. „A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: «Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem»".

Kolejna część tekstu się rozpoczyna, bo to reakcja ojca – „Lecz ojciec rzekł do swoich sług: «Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się». I zaczęli się bawić".

I kolejna część tekstu się rozpoczyna. „Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: «Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego»".

I dalej reakcja drugiego syna. „Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu". To jest ważne, ojciec wychodzi też do drugiego syna – „Lecz on odpowiedział ojcu: «Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę».

Jest odpowiedź ojca. „Lecz on mu odpowiedział*:* «Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się»".

Ten podział tekstu mówi też o pewnych naszych rolach w życiu. I pewnie dobrze by było się tak zastanowić i przemyśleć, właśnie którą rolę ja i w którym momencie życia pełnię. A może bardziej: która rola do mnie należy? Bo jeszcze raz będzie nam pomagał ten obraz. Rembrandt tak to przedstawia, zobaczmy najpierw tego człowieka. On przylgnął, jego ręce obejmują ojca, on przychodzi i klęka, aby być blisko ojca. To jest jego doświadczenie. To jest doświadczenie dumnego młodzieńca, który domagał się sprawiedliwości, na którą nie zasłużył – i tutaj nie chodzi o sprawiedliwość, bo on domaga się czegoś, on domaga się części dziedzictwa, na które jeszcze nie zasłużył. Ona mu się należy, ale jeszcze nie w tej chwili – tak byśmy powiedzieli. Domaga się tego, na co jeszcze nie zasłużył. To zabiera. Rozważaliśmy to wczoraj, co się z nim podziało. Tu jest bardzo ważne, że on ma ciągle kontakt z ojcem. Bo w tej sytuacji upodlenia on rozpoczyna ten dialog. Jak mówiliśmy – on rozpoczął dialog. On ma ciągle kontakt z ojcem. I tak naprawdę on gdzieś ciągle jest w tej pozycji wobec ojca, takiego przylgnięcia do ojca. Bo on przychodzi i wie, że ci, którzy gdzieś tutaj są, świadkowie tego wydarzenia, czy ci, których nie ma, ci współsłudzy, czy też słudzy ojca, mają się lepiej niż on w tej chwili. Ale on ma świadomość tego, że ojciec daje mu to, czego się dopominał. Nie wydziedziczył go. On jest dalej synem i on o tym wie. I tutaj nie przychodzi on po to, żeby wykorzystać miłość ojca czy naiwność ojca, ale przychodzi, bo on doświadcza, że w tym ojcu jest dom. To pojednanie i przebaczenie, które jest tutaj. I ręka ojca. Doświadczenie tego, że nie zostałem wydziedziczony i mogę ciągle mówić „ojcze".

Jest to sytuacja człowieka, może sytuacja każdego z nas. Nie ma takiego momentu, żebyśmy powiedzieli: ja nie mogę mówić „ojcze". Już nie jestem godzien nazywać się twoim dzieckiem, a ja ciągle mogę mówić „ojcze". I to jest to, co stanowi istotę więzi. Wśród ludzi nie zawsze tak to funkcjonuje.

Wśród ludzi brakuje tego, co nazwaliśmy wczoraj hojnością. Brakuje im często tego. Jest to, co jest zagniewaniem, odwróceniem się i uporczywym trwaniem, byśmy powiedzieli, w sprawiedliwości. Wydaje się, że to jest sprawiedliwość. Ale sprawiedliwość jest tym, co jest tak bardzo trudne do pogodzenia dla nas ludzi. Nawet Marcin Luter, on się w tym pogubił. Nie mógł ustalić w sobie tego, czym jest sprawiedliwość i miłosierdzie. Ale tutaj, patrząc na tego ojca z przypowieści, widzimy: on ze sprawiedliwości podzielił majątek i dał synowi. Został hojnym w sercu swoim i jak syn wraca, to hojnie go obdarza. Ze swojego, nie z cudzego. On nie zabiera drugiemu synowi. On ze swego daje.

To jest trochę tak, jak ta przypowieść o robotnikach, którzy przychodzili od rana i później ten czas się zmieniał i z pierwszymi gospodarz umówił się za denara, a z tymi, którzy tylko godzinę pracowali, nie cierpieli upału, spiekoty całego dnia i gdy dawał tym, co tylko trochę pracowali, i ci dostali po denarze. Ci, którzy przyszli pierwsi, myśleli, że dostaną więcej. „Ale czy nie o tyle się umówiłem z wami? Czy macie za złe mi to, że jestem dobry? Mogę robić ze swoim, co chcę". I tutaj możemy widzieć, jak w relacji naszej do Pana Boga funkcjonuje sprawiedliwość i hojność Boga. Miłość i miłosierdzie to jest to, w czym my tak bardzo tutaj tkwimy. Bo jeżeli jesteśmy ciągle w tej sytuacji przylgnięcia, jeżeli odczuwamy ten dobry dotyk ojca, to on nam przynosi pokój. I nam jest trudno zdefiniować pokój w takim znaczeniu, pokój duszy. Zawsze to robimy w sposób bardzo opisowy. A zobaczmy, że od strony negatywnej jak na to popatrzymy, łatwiej nam już wiedzieć, o co chodzi, gdy mówimy „niepokój". I tak samo jak pokój dotyka całego człowieka i dotyka ducha, umysłu i ciała. Bo przecież i choroby są spowodowane niepokojem, stresem. To jest stres; jak lekarze mówią: większość chorób pochodzi od sfery duchowej, ona dopiero przekłada się na sferę somatyczną, na sferę ciała. Ale to

wszystko pochodzi gdzieś od czegoś innego. I tutaj jest ważne, aby ustawić życie swoje w tej sferze pokoju, to wtedy i nadmiar pracy i wszystko inne ustawia się tak, że potrafimy to przezwyciężyć, te trudności. Bo gdzieś pokój mam w sercu, a jak jest niepokój to i wszystko inne nie pomaga. To dotyczy tego wszystkiego, co mamy na zewnątrz. Co stanowi nas samych na zewnątrz. A więc powrót do ojca, on jest w zasadzie kontynuacją tego wszystkiego, co jest w nas. I w tych poszczególnych etapach przypowieści różnie to wygląda i co jest tu tak bardzo ważne? Jest ta prawda o sobie. My nazywamy to rachunkiem sumienia. Ale są tajemnice, są prawdy, o których Mickiewicz mówił, że: „są prawdy, które mędrzec kryje w sercu swoim, są prawdy, które mówi się bliskim po kryjomu i są prawdy, o których nie mówi się nikomu". To są prawdy.

Proszę zauważyć prawdę, którą my mamy w sercu i my jej nie mówimy, ona nie czyni w sercu tyle niepokoju. Ale kłamstwo, które my ukrywamy, ono powoduje spustoszenie. Ukrywane kłamstwo powoduje niepokój. Uporządkowanie naszych relacji właśnie polega na przywróceniu pokoju. Pokój czyli miłość wobec siebie, pokój z drugim człowiekiem, a więc miłość do drugiego człowieka i pokój z Bogiem. Miłość do Pana Boga. I w kategoriach aksjologicznych, w kategoriach moralnych, w kategoriach obyczajowych to możemy powiedzieć, że grzech wobec siebie, grzech wobec drugiego człowieka, grzech wobec Boga powoduje niepokój. Patrząc na ten moment, to chciałoby się powiedzieć, że jest to ten moment, tak bardzo ważny – ja go określam takim jednym słowem – wreszcie. Proszę zobaczyć, jest to spełnienie jakichś nadziei, spełnienie jakichś oczekiwań. Jest to przywrócenie pokoju. Czy my tak nie reagujemy na moment, kiedy wreszcie mamy pokój w sobie? I tutaj nie chodzi o święty spokój, który załatwia coś na krótką chwilkę – ten tak zwany święty spokój. Ale chodzi o ten pokój, w który człowiek po-

wie „wreszcie", wreszcie coś uporządkowałem. Już to tak we mnie nie siedzi. Ktoś mówi: mam kamień w piersiach, mam bóle w sercu i różnie gdzie ten człowiek ma bardziej te uczucia usadowione – jak to było w Starym Testamencie, siedliskiem uczuć to były nerki, dlatego jak czytamy w Starym Testamencie to jak się ktoś zdenerwował czy coś mocniej przeżywał to zadrżały w nim nerki. To jest to, to siedlisko uczuć. Dzisiaj serce, to jest serce. „Boli mnie moje serce", „serce moje krwawi" – mówimy o tym. A tutaj przywrócenie pokoju. I wiemy, bo niepokój powoduje kołatanie serca.

Ja bym miał takie pierwsze pytanie. To jest bardzo osobiste, to nie jest do konsultowania z nikim, to musi być bardzo osobiste. I tak tylko, żeby się zastanowić, jeżeli to nie będzie zapisane, ale tylko, żeby się zastanowić. Ten moment, który jest opisany w przypowieści i chodzi o domaganie się czegoś u innych, z czym sobie sami nie radzą. Czy są takie sytuacje? Domaganie się czegoś, domaganie się prawdy od innych, gdzie ja sobie sam z prawdą nie radzę? Domaganie się uczciwości od innych, a ja sobie z tą uczciwością nie radzę. Chodzi mi o to domaganie się czegoś od innych, z czym ja sobie nie radzę. Ponieważ jest to bardzo osobiste i nie każdy chce tak pisać, żeby inni widzieli, ale żeby sobie gdzieś to pytanie zadać, bo to musi być taka droga prawdy o sobie. Domaganie się czegoś od innych. To jest taka sytuacja, która mówi, jak ją oceniamy. Tak kiedyś mówiono, to tylko taka opowieść była, że spotkały się dwie mamy i jedna opowiadała o tym, jak jej córka dobrze trafiła, wyszła za mąż. Mówi: „Słuchaj, ma wspaniałego męża, ona jeszcze śpi, a on ją budzi z kwiatkiem i jej przynosi śniadanie do łóżka". A druga mama mówi: „Słuchaj, mój syn to trafił tragicznie, trafił na taką leniwą, że ona jeszcze śpi, a on jej musi śniadanie przygotować". Ta sama rzeczywistość z innej strony. Jak my patrzymy na siebie i na innych? Jaką miarą mierzycie, taką miarą będzie wam odmierzone. Czy domagamy się od innych czegoś, z czym sami

sobie nie radzimy? Nie chodzi o to, żeby zmieniać system wartości, żeby obniżać poziom swojego życia etycznego. Nie chodzi o to, żeby powiedzieć: jak inni tak, to ja też tak. Jeżeli ta cywilizacja do tego właśnie zmierza, żeby zalegalizować, czyli uprawomocnić to, co jest nadużyciem, ale jest powszechne. Dzisiejsza cywilizacja do tego zmierza. Ale skutkiem tego jest nie stawianie sobie wymagań. Jest to już chyba choroba cywilizacyjna współczesna, ucieczka od zobowiązań. To jest pierwszy etap. Daj mi to, co mi się należy. Nieważne ile jest mnie w tym, ale daj mi to, co mi się należy.

Spróbujmy pomyśleć, co jest powrotem w naszym życiu – jeżeli Pan Bóg jest dla nas najwyższym prawodawcą, jest największym autorytetem, co więcej, jest dla nas Ojcem. Jeżeli my jesteśmy dziećmi Boga, poprzez chrzest święty, różne możemy mieć powołania naszego życia. Ale jeżeli gdzieś pojawia się to: Ojcze, Ojcze nasz, to mówi o mojej relacji, bo ja mówię: Ojcze, a więc nie jest On mi obojętny jako Ojciec, a ja nie jestem Mu obojętny, bo jestem Jego dzieckiem – to jest moja relacja. Jeżeli mówię „Ojcze nasz", to ja wiem, że nie jestem sam. I ta relacja, która jest określana miłością do bliźniego, mówi, że kiedykolwiek mówię „Ojcze nasz", to mówię do drugiego człowieka: masz prawo do mojej miłości. I wtedy jest to, czy widzę siebie jako tego powracającego syna. Czy siebie tak widzę? Czy ja nie muszę przeżywać tego wszystkiego, bo jest to upokorzenie. Ale upokorzenie jest to przyznanie się do prawdy. Tak Ojcze, ja zgrzeszyłem i przeciw Bogu i przeciw Tobie i wobec siebie, bo swoją godność straciłem w taki czy w inny sposób. Bo zatracenie godności to jest rzecz przeciwko sobie. Zauważmy, że grzech przeciwko sobie to jest taki grzech, na przykład jeżeli ja rzucam plamę na swoje nazwisko, które nie jest tylko nazwiskiem napisanym gdzieś, ale moje nazwisko to jest moja tożsamość. W moim nazwisku widzę swoich rodziców. I jeżeli ja zatracam swoją godność, to powiedzmy to najprościej, to ja przy-

noszę wstyd moim bliskim. Przynoszę wstyd moim rodzicom: mojemu ojcu, matce. Ja przynoszę wstyd mojemu rodzeństwu. Ja przynoszę wstyd moim dzieciom, współmałżonkowi. Zauważmy, chociażby kategoria tego wstydu, ale ten wstyd to jest niepokój. To jest jedna z kategorii, ona jest bardzo widoczna, dlatego na nią zwracam uwagę, ale to nie jest wszystko, naruszenie godności mojej, czyli tutaj zobaczymy jakby społeczny wymiar tej niegodziwości, którą popełniam, która narusza moją miłość własną, ale też społeczny wymiar. To dotyka drugiego człowieka, bez względu na to, czy ktoś o tym wie, czy nie wie, ale taka jest rzeczywistość. Bo możemy mówić o tym, że nikt o tym się nie dowiedział. Już to kiedyś wspominałem, na Madagaskarze jest taka mentalność, nasi misjonarze mówili – nie wiem jak jest teraz, ale kiedyś tak było – że trudno jest określić grzech kradzieży, czy kradzież jest grzechem, dlatego, że jest taka mentalność, że grzechem jest to tylko wtedy, gdy ktoś mnie na tym przyłapał. Jeżeli ktoś to widział. Jeżeli nikt tego nie widział, to kradzież może być kradzieżą, ale nie grzechem, bo nikt tego nie widział. Trochę może to gdzieś funkcjonować czasem tam w człowieku.

Doprowadzić do pojednania. To jest tyle, co pogodzić się z dotychczasowym doświadczeniem swojego życia. Powiedzieć „tak" swojej rodzinie, rodzicom, sposobowi wychowania i doświadczeniu dzieciństwa. Czasem w głębi jest wiele buntu, może przeciwko temu wszystkiemu, co się wydarzyło, nawet przeciwko własnym dotychczasowym postawom życiowym i może chętnie byśmy o tym w ogóle zapomnieli i do tego nie wracali, bo to mnie boli, tego nie chce wspominać. To mnie boli, po co to wspominać, po co rozdrapywać rany, jak my to mówimy. I chętnie od razu bylibyśmy inni, chętnie posiadalibyśmy inne umiejętności i wskoczyli w taką sferę, grupę ludzi zaufanych, grupę przyjaciół, grupę, która daje mi pewność, ale to jest, znowu zauważmy, ja myślę o sobie. Chcę

się czuć dobrze. W spotkaniach z siostrami, szczególnie przed rekolekcjami u sióstr, to takie jedno pytanie rzucam, że rekolekcje też są po to, taka krótka modlitwa, ale to jest każdemu z nas bardzo potrzebne: „Panie Boże pomóż mi, bo inni już nie mogą ze mną wytrzymać". Prosta modlitwa, która mówi mi o prawdzie o mnie. Marzymy o tym, żebyśmy byli lubiani, szanowani i tak dalej. To dzisiaj też taka choroba cywilizacyjna, bo to ważne jest, żeby być młodym, zdrowym, wysportowanym, pięknym i bogatym. To jest taka wizja człowieka, ale nie jest to wizja dająca szczęście człowiekowi. Jest to wielka gonitwa, ale nie daje to szczęścia człowiekowi. Bo szczęście człowieka jest w tym, że człowiek akceptuje siebie i podejmuje wysiłek, żeby być sobą, a nie być kimś innym. Przecież tragedię bym przeżywał w życiu, jakbym chciał mieć fryzurę jak Elvis Presley.

Tego typu nieporozumienia się zdarzają. Człowiek jest pięknym i wspaniałym i ktoś go może bardzo cenić a on mówi: „ja nie jestem tym, kim ja chciałbym być, bo ja chciałbym być… ". Nie, trzeba zacząć kochać siebie i być w zgodzie ze swoim sumieniem. To znaczy nie szukać porównań. To jest ważne. Być w zgodzie ze swoim sumieniem, poznać siebie. Nie szukać porównań, ale zająć się sobą. Porównywanie się prowadzi często do jakichś kompleksów, do niższości, do obwiniania siebie, do robienia wyrzutów – to takie są skutki porównania. Czasami tak bywa. Kiedyś pamiętam, osoba mająca już z pięćdziesiąt lat i ma w sobie kompleks, bo rodzice popełniali wielki błąd – porównywali z kimś innym. No i trudno mistrza świata w pływaniu wpędzać w kompleksy dlatego, że nie jest dobrym pianistą. Błąd rodziców, którzy nie widzieli czegoś, co jest u dziecka dobre, bo nie było takie jak inny. Bo wtedy wszystko musi być „naj", wszystko musi być robione jak ktoś robi, a to tak strasznie męczy. To jest tak, jak ktoś ma problem z pisaniem prawą ręką i w zasadzie nauczył się pisać, ale przez całe życie jest to czymś, co działa

jakby wbrew naturalnym skłonnościom. I wielu nie potrafi odczuć czegoś samodzielnie, bo takie porwnanie pozbawia człowieka samodzielności. Człowiek nie jest wtedy samodzielny, człowiek zawsze zastanawia się, jak ma się zachować. Jak ja mam się teraz zachować? Tak jak to w ekonomii mówią, że z ekonomii będziesz dobry wtedy, jak ktoś cię pyta: „ile jest dwa razy dwa?", to ty go zapytaj: „a ile ma być?". To w ekonomii i w handlu dobrze wpływa.

Mówiono o tym, że pewny naród jest do tego przygotowany, żeby taki dialog prowadzić. I wewnętrzne pojednanie, to jest to bycie takim samym sobą. Była taka piosenka – najmłodsi nie będą tego znali – ale była taka piosenka, myślę to było gdzieś tak w latach siedemdziesiątych może, gdzie – nie pamiętam kto to śpiewał – ale to było tak: „Sam ze sobą na sam, najlepiej się mam, gdy znajdę się sam". Taka była ładna piosenka. I tak prawdę mówiąc, kiedyś, kiedy wychodziłem na takie spacery, a musiałem chodzić, żeby trochę rozruszać barki, które mi coraz bardziej sztywniały, a rękami nie mogłem ruszać – ani jedną, ani drugą ręką, absolutnie żeby dotknąć nosa, to było niemożliwe, i wtedy zacząłem chodzić z kijkami, codziennie, co najmniej półtorej godziny, bo to mnie zmuszało do ruszania tymi rękami. I wtedy zacząłem sobie gdzieś tam chodzić, bo chodziłem sam i sam ze sobą na sam, tak mi się ta piosenka przypomniała, ale to jest właśnie to, że trzeba się spotkać ze samym sobą. Jak to wiele daje, bo jest to takie wewnętrzne pojednanie ze sobą. Bo wtedy człowiek widzi, że jest sam i jest pewnego rodzaju niepowtarzalność i wyjątkowość człowieka. Nie chodzi o to, że w tym jest doskonałość. Ale niepowtarzalność i wyjątkowość zawsze. I ta niepowtarzalność i wyjątkowość sprawia, że człowiek zaczyna myśleć o tym, co może w sobie poprawić. Mieć dobry kontakt z sobą samym, nie bać się siebie. Tak obserwuję nawyki od – myślę tak – od dwudziestu lat, takie nawyki ludzkie. Człowiek wchodzi do domu i od razu coś włącza.

Włącza po to, żeby usłyszeć wiadomości, żeby może jaką muzykę usłyszeć, żeby nie słyszeć gderania kogoś bliskiego w domu, żeby nie słyszeć sąsiadów – różne są motywy, ale się włącza coś. Ale właśnie, gdy jest ten moment, kiedy można być cicho i w ciszy – to jest to, co daje nam sposób pojednania, bo gdzieś w którymś momencie my musimy zawrzeć dobry układ, to się nazywa teraz tak ładnie – teraz jest moda w procesach sądowych, żeby tych procesów nie prowadzić do końca, nie ciągnąć – a więc pojawia się mediacja. Zrobić mediację z sobą samym. Bo są pewne doświadczenia życiowe, które wprowadzają człowieka w stan separacji z samym sobą, a tu trzeba dokonać mediacji z sobą samym, dogadać się, podpisać ugodę.

Często to polega na tym, żeby dobrze poradzić sobie z przeszłością. Tutaj ten pokój, żeby myśleć o przeszłości i tej najbliższej i dalszej, żeby tam był pokój. Tutaj rozpoczyna się i tego miłość własna wymaga. Bo ja siebie kocham na tyle, że ja sobie nie mogę pozwolić na to, żeby były ciągle krwawiące rany, które mnie osłabiają. Bo to jest upływ czegoś, upływ krwi, ale w tym znaczeniu już nie fizyczny, to jest upływ dobrej energii ze mnie. To jest ile bym dobra mógł w świat jeszcze zainwestować, a to dobro gdzieś uchodzi ze mnie. Pojednać się ze sobą. Pojednać się z przeszłością. Niemożliwy jest wewnętrzny pokój, jeżeli ignorujemy, że coś to jest. Ja mogłem iść koło tego, nie zauważać tego, jak ludzie ignorują siebie nawzajem. Ja jego nie zauważam, jej nie zauważam, ale to nam łatwiej przychodzi, bo jeżeli ja wtedy nie zauważam, to ja jestem wtedy górą, bo to ja decyduję. Ale postawmy się w inną sytuację, że to ktoś mnie demonstracyjnie nie zauważa, czyli lekceważy. Wtedy pojawia się myśl: ja mogę kogoś nie zauważać, ale jeżeli kto mnie nie zauważa, to już mnie lekceważy. I to jest w tych doświadczeniach, nie można lekceważyć tego, co jest doświadczeniem, co wymaga naprawy – my mówimy: pogodzenia się, zrobienia tej ugody.

Jeżeli tutaj się to wszystko ponaprawia, to dotyczy i naszych relacji z innymi i relacji do Pana Boga, jeżeli my to wszystko ponaprawiamy sobie, zaczynamy od tego, co od nas zależy, czyli naprawiamy to, co myśmy zrobili. I my nie możemy tego zmienić. Nie możemy zmienić przeszłości, ale teraźniejszość już możemy zmieniać, a tym bardziej przyszłość. I tutaj jest wprowadzenie tej świadomości ojca. „Wstanę i pójdę do mojego ojca i powiem: «Zgrzeszyłem względem Boga i względem Ciebie». To jest ta świadomość, która jest bardzo ważna. W tej sytuacji, kiedy ten syn – my mówimy marnotrawny, rozpustnik – kiedy on był tak bardzo porzucony, był między świnie wrzucony, to, że mu się przypomniał ojciec, sprawiło, że on już nie był sam. Świadomość ojca wyrywa człowieka z samotności i to jest jeszcze jeden bardzo ważny element.

I już na koniec, bo i tak przedłużyłem, przepraszam bardzo za to, jest ważne, żeby przyjąć taką miłosierną postawę wobec siebie. Nawet miłosierną postawę wobec własnej przegranej. „nie mogę sobie tego wybaczyć” – są błędy, które robimy: „nie mogę sobie tego wybaczyć”. To czasem wymaga takiego treningu psychologicznego, a ja powiem, to są akty strzeliste. „Jezu cichy i serca pokornego, uczyń serce moje według serca twego”; „O Maryjo bez grzechu poczęta módl się za nami którzy się do Ciebie uciekamy”; „Jezu, ufam Tobie”; „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. I mamy litanię. Mamy te modlitwy, które nam tak bardzo pomagają, bo one nas ukierunkowują, kiedy my jesteśmy tak bardzo rozproszeni, kiedy nasze myśli gdzieś biegają, ja nawet nie wiem jak się modlić, nie potrafię się modlić, nie potrafię nic zrobić i biorę wtedy czy to tekst Pisma Świętego, a gdy tego też nie mogę zrozumieć, to biorę różaniec do ręki. Tak jak teraz w październiku. Otwieram jakikolwiek modlitewnik i czytam litanie. I to jest to, co mamy: „Jezu bądź miłościw”.

Są tacy ludzie, którzy mówią o tym, że jak byli w takim stanie trudnym, nie mogli sobie ze sobą poradzić, zaczynali

od tego „Jezu bądź miłościw". I mówi: tylko na chwilę, kiedy siadał do posiłku, to wtedy przestawał mówić, a tak to szukał i cały dzień, i w pewnym momencie usłyszał odpowiedź, coś się zaczęło dziać. Człowiek, który miał blisko sześćdziesiąt lat mi to opowiadał. On był sam poraniony, a przy tym poranieniu ranił swoich najbliższych, a u niego się to rozpoczęło. Ale nie był sam, rozpoczął się dialog.

*Dialogos* – dwa słowa. Jest dialog z kimś, dialog wymaga drugiej osoby. A wtedy już człowiek nie jest sam. Od tego się może rozpoczyna, również w relacjach międzyludzkich. Rozmowa z drugim człowiekiem i człowiek nie jest już sam. Ale tutaj jest bardzo ważna rzecz, że to nie musi prowadzić, ono doprowadzi skutecznie, do łagodności. U św. Wincentego to była cecha bardzo ważna. Może widział bardziej łagodność u kobiet i dlatego u Sióstr Miłosierdzia św. Wincenty jako cnoty podstawowe to zostawił: prostota, pokora i miłość. A u misjonarzy, którzy z natury jak to mężczyźni, są bardziej krnąbrni to jest: prostota, pokora i łagodność. Siostrom tego nie dawał, co dał misjonarzom, czyli umartwienie i gorliwość o zbawienie dusz. Ale łagodność, gdy chodzi o życie duchowe jest czymś bardzo ważnym. Być łagodnym wobec siebie to nie znaczy być pobłażliwym wobec zła, które się popełnia. I czym jest jeszcze taka łagodność – to znaczy Pan Bóg, który odrzuca wszelki grzech, ale kocha grzesznika. Tego się uczymy od Pana Boga. Żeby umieć rozróżnić czyn od człowieka. Pomyślmy, jak my tam wyglądamy. Przylgnąć do ojca. I co powiedzieć? – „Pan mój i Bóg mój". „Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham". „Ufam Tobie". „Uczyń serce moje według serca Twego".